



THOMAS OLDE HEUVELT

POWIEŚĆ, KTÓRĄ ZACHWYCILI SIĘ
STEPHEN KING I GEORGE R.R. MARTIN

HEX

ALBATROS

Tytuł oryginału:
HEX

Copyright © Thomas Olde Heuvelt 2016
by arrangement with CookeMcDermid, BookLab Ltd (Sp. z o.o.)
and Uitgeverij Luitingh-Sijthoff, Amsterdam, The Netherlands.
Originally published in Dutch by Uitgeverij Luitingh-Sijthoff, Amsterdam, The Netherlands,
and translated into English by Nancy Forest-Flier.
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j. 2016

Korekta Sabina Raczyńska

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek

Zdjęcia na okładce: 80's Child/Shutterstock (*postać*);
vrender/Shutterstock (*kajdany*); Jacob_09/Shutterstock (*łańcuch*); Melkor3D (*kołyska*);
goran cakmazovic/Shutterstock (*okno*); kittichai/Shutterstock (*podłoga*);
Claire McAdams/Shutterstock (*mgła*); Gluiki/Shutterstock (*pajęczyny*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com
Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



1

STEVE GRANT wyszedł za róg parkingu przy Market & Deli w samą porę, żeby zobaczyć, jak Katherine van Wyler znika pomiędzy kołami starej holenderskiej katarynki. Przez chwilę był przekonany, że padł ofiarą złudzenia optycznego, ponieważ zamiast upaść na ulicę, ciało kobiety jakby stopiło się z drewnianymi ozdobami, anielskimi skrzydłami i chromowanymi puszczalkami urządzenia. Marty Keller złapał za uchwyt katarynki i cofnął ją, po czym postępując według instrukcji Lucy Everett, zatrzymał mechanizm. Chociaż nie było słychać huku uderzenia ani nigdzie nie było widać śladów krwi, ludzie i tak zaczęli się zbiegać ze wszystkich stron, jak to ludzie z małego miasta, zawsze chętni obejrzeć następstwa nieszczęśliwego wypadku. Nikt jednak nie porzucił torby z zakupami, żeby pomóc kobiecie... ponieważ mieszkańcy Black Spring hołowali przede wszystkim zasadzie, że nie należy zanadto mieszać się w sprawy Katherine.

– Nie zbliżać się! – krzyknął Marty, ostrzegawczo wyciągając rękę w kierunku podchodzącej niepewnym krokiem małej dziewczynki, którą w to miejsce przyciągnął bynajmniej nie dziwaczny wypadek, ale wspaniałość kolosalnej maszyny.

Steve nagle zdał sobie sprawę, że to, co przed chwilą widział, w rzeczywistości wcale nie było wypadkiem. W cieniu pomiędzy kołami katarynki zobaczył bowiem dwie brudne stopy, pewnie stojące na

trotuarze, i ubrudzony błotem rąbek spódnicy Katherine. Uśmiechnął się pobłaźliwie. Oczywiście to przywidzenie, iluzja, pomyślał. Dwie sekundy później na parkingu znowu zabrzmiały dźwięki *Marsza Radetzkiego*.

Zwolnił kroku, zmęczony, lecz zadowolony z siebie, bo prawie kończył już długą trasę biegową: ponad dwadzieścia kilometrów wzdłuż granicy Parku Stanowego Bear Mountain do Fort Montgomery, a następnie w prawo wzdłuż rzeki Hudson do Akademii Wojskowej w West Point – którą ludzie z okolicznych miejscowości zwali po prostu Pointem – skąd wreszcie mógł zawrócić do domu. Z powrotem do lasu i przez wzgórza. Bieganie sprawiało, że dobrze się czuł, i to nie tylko dlatego, że było idealnym sposobem na pozbycie się z ciała napięcia, które nagromadziło się w nim w ciągu dnia, gdy prowadził zajęcia na New York Med w Valhali. W doskonały nastrój wprowadzał go rozkoszny jesienny wiaterek wiejący poza miasteczkiem, tłoczący mu smakowite powietrze do płuc i unoszący zapach jego potu w kierunku zachodnim. Oczywiście trochę zbyt intensywnie sobie to wmawiał. Z powietrzem w Black Spring też było wszystko w porządku; w każdym razie żadne analizy nie wskazywały, że może być inaczej.

Muzyka skłoniła kucharza z Ruby's Ribs do wyjścia zza grilla. Dołączając do pozostałych gapiów, popatrzył podejrzliwie na katarynkę. Steve obszedł zgromadzonych ludzi, przecierając czoło przedramieniem. Kiedy dostrzegł, że na pięknie polakierowany bok urządzenia składają się szerokie drzwiczki wahadłowe, nie potrafił już stłumić uśmiechu. Instrument był w środku zupełnie pusty, od jednej osi po drugą... poza Katherine, która stała w ciemnym wnętrzu. W końcu Lucy zatrzasnęła drzwiczki i całkowicie ukryła ją przed wzrokiem ludzi. Teraz katarynka znowu była katarynką. I co najważniejsze, znowu grała.

– A więc – powiedział Steve sam do siebie, ciężko oddychając i trzymając ręce oparte wysoko na biodrach – Mulder i Scully znowu

naciągają ludzi na pieniądze.

Podszedł do niego Marty i uśmiechnął się.

– Ty to powiedziałaś? Wiesz, ile kosztuje to urządzenie? Tyle, że każdy zarobiony cent ma dla nich znaczenie. – Ruchem głowy wskazała na katarynkę. – Mimo że to jest absolutna podróbka. Replika katarynki ze Starego Muzeum Holenderskiego w Peekskill. Ale wygląda całkiem porządnie, co? A jednak to jest przecież zwykła przyczepa.

Steve był pod wrażeniem. Teraz, gdy dokładnie przyjrzał się katarynce, zauważył, że – jakżeby inaczej – z zewnątrz urządzenie ozdobione jest byle jak rozmieszczonymi cklowymi figurkami z porcelany i byle gdzie ponaklejanymi wizerunkami koni stojących na tylnych nogach, no i jest też byle jak pomalowane. Piszczałki nie są powleczone prawdziwym chromem, lecz wykonane z polichlorku winylu w złotym kolorze. Nawet *Marsz Radetzkiego* zabrzmiał kiepsko: sztuczka dla prostych ludzi, zupełnie pozbawiona rozkosznego jęku miechów albo trzasku perforowanych kart muzycznych, jakiego można by się spodziewać po instrumencie z minionych lat.

Marty odczytał jego myśli i powiedział:

– To iPod z wielkim głośnikiem. Jeśli ktoś pomyli listy odtwarzania, zaraz usłyszymy heavy metal.

– Brzmi jak jeden z pomysłów Grima. – Steve się roześmiał.

– Aha.

– Myślałem, że chodziło o to, by odwracać od niej uwagę.

Marty wzruszył ramionami.

– Znasz styl mistrza.

– To jest przeznaczone tylko na publiczne występy – powiedziała Lucy. – Na jarmarki albo festiwale, w których uczestniczy wielu przyjezdnych.

– Cóż, powodzenia – powiedział Steve z uśmiechem, gotowy do kontynuowania biegu. – Może jednak zbierzecie trochę forsy, jak się

postaracie.

Ostatnie półtora kilometra do domu przy Deep Hollow Road przebył swobodnym truchtem. Gdy tylko znalazł się poza zasięgiem muzyki, przestał myśleć o kobiecie, którą dostrzegł w ciemności, kobiecie w brzuchu wielkiej katarynki, chociaż *Marsz Radetzkiego* wciąż rozbrzmiewał mu w głowie w rytm kroków.

STEVE WZIĄŁ PRYSZNIC i zszedł **NA** parter. Zobaczył, że żona siedzi przy stole jadalnym. Zamknęła laptopa. Z subtelnym uśmiechem na ustach, w którym zakochał się dwadzieścia trzy lata temu i który prawdopodobnie nie opuści jej aż do śmierci, mimo że miała już coraz więcej zmarszczek i worki pod oczami (kieszonki czterdziestki z plusem, jak mawiała), powiedziała:

– No, dosyć już czasu poświęciłam moim chłopakom. Teraz kolej na męża.

Steve uśmiechnął się.

– Kto to jest, przypomnij mi. Rafael?

– Tak. I Roger. Za to zerwałam z Novakiem. – Jocelyn wstała i objęła go w pasie. – Jak minął dzień?

– Jestem wykończony. Pięć pełnych godzin wykładów i tylko dwudziestominutowa przerwa. Albo poproszę Ulmanna, żeby zmienił mi plan, albo podłączę się do jakiejś baterii.

– Biedaczysko. – Jocelyn pocałowała męża w usta, a on przytulił ją mocno. – Hej, muszę cię ostrzec, że ktoś nas podgląda, panie rozochocony.

Steve cofnął się i zmarszczył czoło.

– Babcia – powiedziała Jocelyn.

– Babcia?

Przyłgnęła znów do męża i ruchem głowy wskazała za swoje ramię. Steve popatrzył w tym kierunku, ku drzwiom do salonu. Rzeczywiście, w kącie pomiędzy kanapą a kominkiem, tuż przy wieży

stereo – Jocelyn nazywała ją swoim limbo, ponieważ właściwie nie miała pojęcia, po co ją kupiła – stała nieruchomo drobna, zasuszona kobieta, chuda jak tyczka. Sprawiała wrażenie, jakby zupełnie nie należała do tego pięknego popołudnia, oświetlonego złotym blaskiem słońca. Jej postać była ciemna, brudna, jakby należała już do nocy, która dopiero miała nadejść. Jocelyn okryła głowę staruszki starą ścierką do naczyń, nie można więc było dostrzec jej twarzy.

– Babcia – powiedział Steve w zamyśleniu.

Ale po chwili zaczął się śmiać. Nie potrafił się powstrzymać: ze ścierką na głowie stara kobieta wyglądała dziwacznie i śmiesznie.

Jocelyn zaczerwieniła się.

– Wiesz, że przechodzą mnie ciarki, kiedy ona tak dziwnie na nas patrzy. Oczywiście jest ślepa, ale czasami mam wrażenie, że to bez znaczenia.

– Od jak dawna tu stoi? Pytam, bo zupełnie niedawno widziałem ją w mieście.

– Od niecałych dwudziestu minut. Zjawiła się krótko przed tobą.

– I bądź tu mądry. Widziałem ją na parkingu przy Market and Deli. Prawie włożyli jej na głowę jedną z tych nowych zabawek, pieprzoną katarynkę. Ale muzyka chyba jej się nie spodobała.

Jocelyn uśmiechnęła się i wydeła usta.

– Cóż, mam nadzieję, że lubi Johnny’ego Casha, ponieważ akurat jego płyta była w odtwarzaczu, a wyciąganie ręki ponad nią, żeby wyłączyć sprzęt, to dla mnie i tak jest zbyt wiele, dzięki.

– Jesteś dzielna, moja droga. – Steve wsunął palce we włosy żony, przesunął dłoń aż do jej szyi i znów pocałował Jocelyn.

Otworzyły się drzwi z siatką przeciwko owadom i do jadalni wszedł Tyler. Miał ze sobą dużą plastikową torbę, którą wyraźnie było czuć chińskim jedzeniem na wynos.

– Hej, nie chcę widzieć żadnego migdalenia, dobrze? – odezwał się. – Do piętnastego marca jestem jeszcze niepełnoletni i do tego czasu moja wrażliwa dusza nie zniesie widoku podobnych wybryków.

Tym bardziej w mojej własnej rodzinie.

Steve puścił oko do Jocelyn, a ta zwróciła się do syna:

– Czy to dotyczy także ciebie i Laurie?

– Wolno mi przecież eksperymentować – odparł chłopak. Położył torbę na stole i ściągnął kurtkę. – Eksperymenty są dozwolone niezależnie od wieku. Tak mówi Wikipedia.

– A mówi, jak my powinniśmy się zachowywać w naszym wieku?

– Pracować... gotować... podnosić moje kieszonkowe.

Jocelyn otworzyła szeroko oczy i wybuchnęła śmiechem. Za plecami Tylera pokazał się pies; on również pchnął drzwi z siatką i z wysoko podniesionymi uszami zaczął krążyć wokół stołu.

– Och, Chryste, Tyler, złap go – powiedział Steve, gdy tylko usłyszał warkot dobiegający z psiego gardła.

Było już jednak za późno.

Owczarek border collie dostrzegł kobietę stojącą przed odtwarzaczem. Jego warkot przerodził się w ogłuszające szczekanie, a potem w tak wysoki skowyt, że wszyscy troje omal nie wyskoczyli ze skóry. Pies ruszył do salonu, ale poślizgnął się na kafelkach i Tyler zdołał złapać go za obrożę. Skowycząc i poszczekując, wymachując w powietrzu przednimi łapami, zwierzę utknęło na progu.

– Fletcher, siad! – krzyknął Tyler, szarpiąc gwałtownie za obrożę.

Pies przestał szczekać. Ale nerwowo machając ogonem, wciąż warczał groźnie, spoglądając na nieruchomą kobietę przy odtwarzaczu, której nie drgnął nawet mięsień.

– Jezu, nie mogliście mi powiedzieć, że ona tutaj jest? – zapytał Tyler.

– Przepraszam – odparł Steve. Przyczepił smycz do obroży i przejął kontrolę nad psem. – Nie wiedzieliśmy, że Fletcher tutaj wbiegnie.

Chłopak skrzywił się.

– Ta ścierka doskonale do niej pasuje.

Przerzucił kurtkę przez oparcie krzesła, nic więcej nie powiedział

i pobiegł na górę. Na pewno nie po to, by odrabiać lekcje, uznał Steve, ponieważ jeśli w grę wchodziło odrabianie lekcji, Tyler nigdy się nie spieszył. Spieszył się tylko wtedy, gdy zbliżała się godzina randki z dziewczyną, z którą się umawiał (zadziorną małą ślicznotką z Newburgha, która nie mogła go odwiedzać zbyt często ze względu na Dekret o stanie wyjątkowym), albo gdy zamierzał kręcić wideobloga na YouTube'a; prawdopodobnie pracował już nad nim, kiedy Jocelyn wysłała go do Emperor's Choice po jedzenie na wynos. W środy robiła sobie wolne i zamawiała w mieście coś prostego, zawsze coś innego, chociaż i tak wszystkie dania chińskiej kuchni smakowały identycznie.

Steve wyprowadził warczącego Fletchera do ogrodu i zamknął go w kojcu. Pies natychmiast zaczął się rzucać na drucianą siatkę i biegać wzdłuż niej bez wytchnienia.

– Daj sobie spokój! – wrzasnął na owczarka znacznie ostrzej, niż wymagała tego sytuacja.

Pies był jednak cały w nerwach i nie należało się spodziewać, że ucichnie w ciągu najbliższych trzydziestu minut. Już od dłuższego czasu Babcia regularnie odwiedzała ich w domu, ale Fletcher i tak nie zdołał się do niej przyzwyczaić.

Steve wrócił do jadalni i zabrał się do przygotowywania z żoną stołu do posiłku. Właśnie wydobywał z kartoników potrawkę z kurczaka i tofu generała Tso, gdy drzwi do jadalni znowu się otworzyły. Trzymając w rękach buty do jazdy konnej, do środka wszedł Matt i rzucił buty pod ścianę. Z zewnątrz wciąż dobiegało szczekanie psa.

– Fletcher, Jezu! – usłyszał Steve krzyk młodszego syna. – Co się z tobą dzieje?

Matt stanął przy stole w przekrzywionej czapce jeździeckiej i ze spodniami do jazdy konnej przewieszonymi przez ramię.

– Chińskie jedzenie, mniem, mniem! – zawołał. Mijając rodziców, po kolei się do nich przytulił. – Zaraz wracam – dodał i

podobnie jak wcześniej Tyler, wbiegł po schodach na piętro.

Steve uważał, że o tej godzinie jadalnia stanowi epicentrum rodziny Grantów, jest miejscem, gdzie indywidualne rozkłady dnia poszczególnych jej członków nakładają się na siebie jak płyty tektoniczne, a potem nieruchomieją. I to nie dlatego, że szanowali tradycję, w myśl której rodzina powinna jadać wspólnie, kiedy to tylko możliwe. Miało to raczej związek z charakterem tego pomieszczenia: było miejscem, w którym wszyscy czuli się najlepiej, w którym najmocniej zacieśniały się więzy rodzinne. Z jego okien i drzwi tarasowych rozciągał się wspaniały widok na stajnię i zagrodę dla koni, a za ogrodzeniem gwałtownie wznosiły się dzikie zbocza Ostępu Filozofów.

Właśnie nakładał na talerze makaron z sezamem, gdy do jadalni wszedł Tyler z kamerą internetową GoPro, którą dostał na siedemnaste urodziny. Była włączona, na co wskazywało czerwone światełko.

– Wyłącz to – powiedział stanowczo Steve. – Znasz zasady, które obowiązują, kiedy w domu jest Babcia.

– Przecież nie ją filmuję – odparł Tyler i przysunął sobie krzesło do stołu. – Patrz, stąd nawet nie jestem w stanie skierować na nią obiektywu. A poza tym kiedy Babcia wejdzie już do domu, to prawie wcale się nie rusza. – Posłał ojcu niewinny uśmiech i przełączył się na swój typowy głos, przeznaczony dla YouTube’a: – Nadszedł czas, żeby cię zapytać o mój *très important* raport statystyczny, Wspaniały Przodku.

– Tyler! – krzyknęła Jocelyn.

– Przepraszam, Podwójnie Wspaniała Rodzicielko.

Jocelyn popatrzyła na niego przyjaźnie, ale i zdecydowanie.

– Chyba nie zamierzasz tego puścić w świat? – zapytała. – I nie filmuj mojej twarzy. Wyglądam okropnie.

– Wolność prasy. – Tyler wyszczerzył zęby.

– Wolność prywatności – odcięła się Jocelyn.

– Zawieszenie wykonywania obowiązków domowych.

- Obniżenie kieszonkowego.

Tyler skierował kamerę na siebie i przybrał udręczony wyraz twarzy.

– Ojej, co chwilę słyszę te wstrętne słowa. Mówiłem to już wcześniej i powiem to raz jeszcze, przyjaciele: żyję pod władzą dyktatora. Wolność wypowiedzi jest poważnie zagrożona, bo spoczywa w rękach starszego pokolenia.

– Powiedział Mesjasz – rzucił Steve, nakładając sobie tofu generała Tso.

Doskonale wiedział, że starszy syn i tak większość nagrania przerobi i zamieści na YouTube. Bardzo pomysłowo nagrywał swoje opinie, rejestrował absurdalne sytuacje i przypadkowe wydarzenia z ulicy. Pod nagrania podkładał swój głos i uzupełniał go różnymi efektami dźwiękowymi. Był w tym dobry. I uzyskiwał imponujące rezultaty. Kiedy Steve ostatnim razem przeglądał TylerFlow95, kanał syna na YouTube, miał już trzystu czterdziestu subskrybentów i dwieście siedemdziesiąt tysięcy wejść. Część kieszonkowego Tyler samodzielnie zdobywał (śmiesznie mało, jak sam przyznawał) dzięki reklamom.

– O co chciałeś zapytać? – zainteresował się Steve i obiektyw kamery natychmiast skierował się na niego.

– Gdybyś był zmuszony posłać kogoś na śmierć i miałbyś wybór, to kto by to był: własne dziecko czy cała biedna wioska w Sudanie?

– Co za niedorzeczne pytanie!

– Własne dziecko – powiedziała Jocelyn.

– Och! – krzyknął Tyler dramatycznie, a Fletcher w swoim kojcu nastawił uszy i znów zaczął ujaść. – Słyszeliście to? Moja rodzona matka bezlitośnie poświęciłaby mnie w zamian za życie ludzi z jakiejś nieistotnej wioski w Afryce. Czy to świadczy o jej współczuciu dla Trzeciego Świata, czy też jest oznaką dysfunkcjonalności naszej rodziny?

– Jedno i drugie – odparła Jocelyn, a po chwili zawołała w

kierunku schodów: – Matt! Schodź na dół. Jedzenie czeka na stole!

– Ale mówmy poważnie, tato. Masz przed sobą dwa przyciski i gdy naciśniesz pierwszy, umrze twoje dziecko, a gdy przyciśniesz drugi, wymrze cała wioska w Sudanie. A jeśli nie podejmiesz żadnej decyzji, zanim ktoś stojący nad tobą policzy do dziesięciu, oba przyciski zostaną uruchomione automatycznie. Kogo byś ocalił?

– Absurdalna sytuacja – stwierdził Steve. – Kto mógłby mnie postawić przed takim wyborem?

– Nie wykręcaj się.

– Na to pytanie nie ma właściwej odpowiedzi. Jeśli ocalę ciebie, oskarżysz mnie o unicestwienie całej wioski.

– Ale jeśli nie podejmiesz decyzji, umrą wszyscy – naciskał Tyler.

– Oczywiście, że poświęciłbym wioskę, bylebyś ty przeżył. Jak mógłbym zabić własnego syna?

– Naprawdę? – Chłopak aż gwizdnął z podziwu. – Nawet gdyby chodziło o wioskę okropnie niedożywionych dzieci wojny, z wypukłymi małymi brzuszками, z muchami brzęczącymi wokół ich oczu i z matkami, ofiarami gwałtów chorymi na AIDS?

– Nawet wtedy. Te matki dla ratowania swoich dzieci zrobiłyby dokładnie to samo co ja. Gdzie jest Matt? Aż skręca mnie z głodu.

– A gdybyś miał wybierać między moją śmiercią a śmiercią całego Sudanu?

– Tyler, nie powinieneś zadawać takich pytań – wtrąciła się Jocelyn, jednak bez większego przekonania. Doskonale wiedziała, że gdy jej mąż i najstarszy syn pogrążeni są w dyskusji, każda próba przerwania im z reguły kończy się niepowodzeniem.

– No, mów, tato.

– Zginąłby Sudan – oznajmił Steve. – O czym w ogóle jest ten raport? O naszym zaangażowaniu w Afryce?

– O uczciwości. Każdy, kto twierdzi, że w takiej sytuacji ocaliłby Sudan, kłamie – powiedział Tyler z naciskiem. – A każdy, kto nie

chce odpowiedzieć na takie pytanie, po prostu zachowuje jedynie polityczną poprawność. Zadaliśmy je wszystkim nauczycielom i tylko pani Redfearn, która uczy filozofii, odpowiedziała na nie szczerze. No i ty. – Tyler usłyszał, że młodszy brat zbiega po schodach, i zawołał do niego: – Gdybyś miał wybierać, kto za chwilę ma zginąć, kogo byś wybrał: cały Sudan czy naszych rodziców?

– Sudan – padła natychmiastowa odpowiedź.

Tyler pokiwał głową zza kamery i przesunął palcem po ustach, imitując zasuwanie zamka błyskawicznego. Steve rzucił żonie niechętnie spojrzenie, jednak sposób, w jaki przygryzała wargę, podpowiedział mu, że jest gotowa brnąć w to dalej. Sekundę później otworzyły się drzwi i do jadalni wszedł Matt, przepasany tylko ręcznikiem wokół bioder. Bez wątpienia właśnie wyszedł z łazienki.

– Dobrze, już mi załatwiłeś dodatkowe tysiąc wejść – powiedział Tyler.

Matt zrobił do kamery głupawą minę i zaczął przesuwac biodrami do przodu i do tyłu.

– Tyler, on ma dopiero trzynaście lat! – krzyknęła Jocelyn.

– Rzeczywiście. A klip z Lawrence’em, Burakiem i mną, na którym bez koszulek śpiewamy z playbacku piosenkę Pussycat Dolls, miał trzydzieści pięć tysięcy wejść.

– To było bliskie pornografii – zauważył Matt i odsunął krzesło, by usiąść przy stole plecami do salonu i nie widzieć kobiety przy wieży stereo.

Steve i Tyler wymienili rozbawione spojrzenia.

– Może jednak coś na siebie włożysz, skoro siadasz do stołu? – zapytała Jocelyn i westchnęła.

– Przecież przed chwilą chciałaś, żebym zszedł na dół, bo jedzenie czeka! Całe moje ubranie śmierdzi koniem, a jeszcze nie zdążyłem nawet wziąć prysznica. Przy okazji, spodobał mi się twój album, mamó.

– Co?

– Na Facebooku. – Z ustami pełnymi makaronu odepchnął się od stołu i zaczął się kołysać na tylnych nogach krzesła. – Jesteś równiacha, mamo.

– Hej, kochanie, cztery nogi na podłodze albo za chwilę znowu się przewrócisz.

Ignorując ją, Matt skierował uwagę na kamerę brata.

– Założę się, że nie chcesz wiedzieć, co ja myślę.

– Nie, nie chcę, bracie śmierdzący koniem. Wolę, żebyś wziął prysznic.

– Ja nie śmierdzę koniem, tylko własnym potem – odparł Matt niewzruszony. – Uważam, że twoje pytanie jest zbyt łatwe. Myślę, że o wiele bardziej interesujące byłoby inne. Jeśli już ktoś musiałby umrzeć, kto miałby to być: twoje własne dziecko czy całe Black Spring?

Fletcher znów zaczął warczeć. Steve wyrzwał do ogrodu i zobaczył, że pies za ogrodzeniem przyciska nisko łeb do ziemi, a kły ma obnażone jak drapieżnik.

– Jezu, co się dzieje z tym zwierakiem? – zapytał Matt. – Poza tym, że jest kompletnie zwariowany?

– Przecież naszej Babci już nie ma w pobliżu, prawda? – zapytał Steve niewinnym głosem.

Jocelyn z rezygnacją opuściła ramiona i rozejrzała się po jadalni.

– Dzisiaj w ogóle jej nie widziałam. – Z udawanym zniecierpliwieniem zaczęła się rozglądać, przenosząc spojrzenie z ogrodu na pęknięty czerwony dąb stojący na skraju rodzinnej posiadłości, od którego prowadziła ścieżka na wzgórze. Czerwony dąb z trzema kamerami przemysłowymi spoglądał w różne kąty Ostepu Filozofów.

– Przecież naszej Babci już nie ma w pobliżu. – Matt uśmiechnął się z pełnymi ustami. – Co na to powiedzą fani Tylera na YouTube?

Matka Jocelyn, długo cierpiąca na alzheimera, umarła na zapalenie płuc półtora roku temu. Matka Steve’a nie żyła od ośmiu lat. Nie żeby

YouTube o tym wiedział, ale Matt stroił sobie żarty.

Steve odwrócił się do starszego syna i powiedział stanowczym głosem, zupełnie do niego niepasującym:

– Tyler, wytniesz to wszystko, dobrze?

– Jasne, tato. – Chłopak zmienił głos na taki, którego używał na wideoblogu TylerFlow95. – Postawmy więc pytanie bliższe rzeczywistości. *O padre mio*, gdybyś miał wybrać, kto za chwilę ma zginąć, to kogo byś wybrał: swojego syna czy pozostałych mieszkańców naszego miasta?

– Czy do tych pozostałych mieszkańców zaliczamy także moją żonę i mojego drugiego syna? – zapytał Steve.

– Tak, tato – odparł Matt, tłumiąc śmiech. – Kogo byś ocalił, Tylera czy mnie?

– Matthew! – zawołała Jocelyn. – Dosyć tego.

– Ocaliłbym was obu – odparł Steve poważnie.

Tyler uśmiechnął się.

– To już jest politycznie poprawne, tato.

W tej chwili Matt zanadto odchylił się od stołu na tylnych nogach krzesła. Zamachał rękami, próbując utrzymać równowagę, czerwony sos spłynął z jego łyżki, krzesło uderzyło z trzaskiem o podłogę, a Matt razem z nim. Jocelyn podskoczyła, co z kolei przestraszyło Tylera i kamera wysunęła mu się z rąk; wylądowała na talerzu pełnym potrawy z kurczaka. Steve zobaczył, że dzięki dziecięcej sprawności Matt osłabił swój upadek wyciągniętą w bok ręką i teraz chichocze histerycznie, drugą starając się utrzymać ręcznik przewiązany wokół pasa.

– Braciszek za burtą! – zagrzemiał Tyler.

Pospieszenie starł jedzenie z kamery i przytrzymał ją tak, by zrobić jak najlepsze ujęcie.

W tym momencie Matt zadrżał, jakby przez jego ciało przebiegł prąd elektryczny. Na twarzy chłopca pojawił się wyraz przerażenia, zaczął uderzać gołonią o nogę od stołu i wydał z siebie głośny wrzask.

Po PIERWSZE, NIKT NIGDY NIE ZOBACZY obrazów, które właśnie rejestruje kamera Tylera. To trochę niedobrze, ponieważ gdyby ktoś je obejrzał, stałby się świadkiem czegoś bardzo dziwnego, zapewne nawet niepokojącego – łagodnie rzecz ujmując. Te obrazy są kryształowo czyste, a obrazy zarejestrowane przez kamerę nie kłamią. Mimo że kamera GoPro jest mała, chwyta rzeczywistość z zadziwiającą prędkością sześćdziesięciu klatek na sekundę, i to dzięki niej powstały filmy z wyprawy rowerowej Tylera na Mount Misery albo z wycieczki nad jezioro Popolopen, w którym nurkował razem z kolegami. Podwodnych zdjęć nie zepsuła nawet mętna woda w jeziorze.

Obrazy ukazują, jak Jocelyn i Steve z niedowierzaniem wpatrują się w młodszego syna leżącego na podłodze, a potem czołgającego się do salonu. W trakcie ujęcia pojawia się przebitka ze stygnącym makaronem i rozmazanym żółtkiem jajka. Kamera odwraca się w drugą stronę i Matt nie leży już na podłodze: dzięki jakiemuś nieprawdopodobnemu skręceniu całego ciała podniósł się, ale zaraz zgiał wpół, zderzwszy się ze stołem. W dziwny sposób przez cały czas udaje mu się przytrzymywać ręcznik przewiązany wokół bioder. Na moment możemy odnieść wrażenie, że stoimy na pokładzie kołyszącego się statku, ponieważ wszystko, co widzimy, jest pochylone, jakby cała jadalnia w mgnieniu oka roztrzaskała się na kawałki. Zaraz jednak obraz się prostuje i chociaż widzimy na nim głównie plamy po makaronie, dostrzegamy też wymizerowaną chudą kobietę, idącą z salonu przez szeroko otwarte drzwi do kuchni. Aż do tej chwili stała nieruchomo przy odtwarzaczu, lecz niespodziewanie przeszła kilkanaście kroków, jakby nagle zrobiło jej się żal Matta. Ścierka zsunęła się z jej twarzy i przez ułamek sekundy – pewnie jest to tylko kilka klatek – widzimy, że jej oczy są mocno zaciśnięte, podobnie jak usta. Wszystko dzieje się tak szybko, że cała scena kończy się, zanim zdajemy sobie sprawę, co tak naprawdę zaszło,

jest to jednak jeden z tych obrazów, które zagnieżdżają się głęboko w umyśle – nie na tyle długo, żeby wydobyć nas ze strefy komfortu, ale wystarczająco długo, żeby kompletnie nas sparaliżować.

Teraz Steve rzuca się do przodu i zasuwają drzwi do salonu. Przez półprzezroczyste kolorowe szkło widzimy, jak drobna kobieta zatrzymuje się. I nawet słyszymy delikatne wibrowanie szkła, kiedy opiera się o szybę.

Dobry humor Steve’a zniknął.

– Wyłącz to – mówi. – Natychmiast.

Jest śmiertelnie poważny i chociaż nie widzimy jego twarzy (możemy zobaczyć tylko jego bawełnianą koszulkę i dżinsy, i palec swobodnej ręki, który trzyma wycelowany w obiektyw), potrafimy sobie wyobrazić, jak wygląda. A potem wszystko robi się czarne.

– **RUSZYŁA PROSTO NA MNIE!** – **ZAWOŁAŁ** Matt. – Nigdy dotąd się tak nie zachowywała.

Wciąż stoi przy przewróconym krześle, przytrzymując ręcznik, żeby nie opadł na podłogę.

Tyler zaczął się śmiać. Raczej z ulgą, pomyślał Steve.

– Może ona na ciebie leci?

– Hej, stary, żartujesz! Przecież to antyk!

Jocelyn także wybuchnęła śmiechem. Wzięła do ust dużą porcję makaronu, ale nie zauważyła, że jest obficie polany ostrym sosem, i natychmiast łzy napłynęły jej do oczu.

– Przepraszam, kochanie. Chcieliśmy trochę tobą potrząsnąć, ale chyba to ty wstrząsałaś nią. Ruszyła na ciebie w bardzo dziwny sposób. Nigdy się tak nie zachowuje.

– Jak długo tam stała? – zapytał Matt z oburzeniem.

– Przez cały czas. – Na ustach Tylera pojawił się szeroki uśmiech. Mattowi opadła szczeka.

– A więc widziała mnie gołego!

Tyler popatrzył na niego z mieszaniną zdumienia i tego rodzaju niesmaku, który graniczy z miłością pełną współczucia, zarezerwowaną wyłącznie dla starszych braci, kierujących tę miłość ku braciom młodszym i głupkowatym.

– Przecież ona nie widzi, ty idioto – powiedział.

Przetarł obiektyw GoPro i popatrzył w kierunku niewidomej kobiety, która stała teraz za drzwiami z matowym szkłem.

– Usiądź, Matt – odezwał się Steve, a jego twarz przybrała surowy wyraz. – Kolacja stygnie. – Jego nadąsany młodszy syn wykonał polecenie. – Chcę, żebyś skasował to nagranie, Tyler. Natychmiast.

– Och, daj spokój. Nie mogę tak po prostu...

– Natychmiast. I chcę wiedzieć, jak to robisz. Znasz zasady.

– Co to ma być? Jesteśmy w Pjongjangu?

– Nie każ mi powtarzać polecenia.

– Ale tutaj jest jeszcze inny zajebisty materiał – wymamrotał Tyler, lecz bez większej nadziei.

Wiedział, kiedy ojciec mówi coś całkiem na poważnie. No i oczywiście znał zasady. Niechętnie przesunął wyświetlacz tuż przed oczy Steve'a, wybrał plik wideo, nacisnął polecenie USUŃ, a potem OK.

– Dobry chłopiec.

– Tyler, zgłoś ją w aplikacji, dobrze? – poprosiła Jocelyn. – Sama chciałam to zrobić wcześniej, ale wiesz, że jestem beznadziejna w tych sprawach.

Steve ostrożnie przeszedł do salonu przez hol. Stara kobieta stała nieporuszona. Tkwiła tuż przed rozsuwanymi drzwiami, z twarzą przyciśniętą do szyby, niczym posąg, który został ustawiony w tym miejscu jak makabryczny żart, zamiast lampy na statywie albo wysokiej rośliny w doniczce. Jej cienkie, sztywne włosy zwisały nieruchomo spod przepaski na głowie. Jeśli nawet zorientowała się, że ktoś przed chwilą wszedł do pokoju, w żaden sposób nie dała tego po sobie poznać. Steve podszedł bliżej, ale celowo na nią nie patrzył;

rejestrował jej sylwetkę jedynie kątem oka. Czuł się lepiej, jeżeli nie musiał na nią spoglądać, zwłaszcza z bliska. Wyczuł jednak jej zapach: odór innej epoki, błota i bydląt na ulicach, choroby. Zachwiała się delikatnie, przez co łańcuch z kutego żelaza, przyciskający jej ręce do pomarszczonego ciała, zastukał z ponurym szczękiem o polakierowaną futrynę.

– Ostatnio o godzinie siedemnastej dwadzieścia cztery zarejestrowały ją kamery przemysłowe Market and Deli. – Steve usłyszał przytłumiony głos Tylera dochodzący z sąsiedniego pokoju.

Usłyszał też, że kobieta coś szepcze. Wiedział, że niewysłuchiwanie się w jej szepty jest sprawą życia i śmierci, skoncentrował się więc na głosie syna i Johnny'ego Casha.

– Istnieją też relacje czterech osób, które ją wtedy widziały, ale później nie ma już żadnych informacji. Mówią też coś o katarynce. Tato... nic ci nie jest?

Z gwałtownie bijącym sercem Steve uklęknął obok kobiety z zaszytymi oczami i podniósł z podłogi ścierkę, która jeszcze niedawno tkwiła na jej głowie. Następnie wyprostował się. Gdy potrącił łokciem jej łańcuch, staruszka skierowała ku niemu okaleczoną twarz. Steve położył ścierkę na jej głowie i wycofał się do jadalni, byle jak najdalej od niej. Na czoło wystąpił mu pot. Tymczasem z ogrodu dobiegło gwałtowne i głośnie szczekanie Fletchera.

– Ścierka – powiedział do Jocelyn. – Dobry pomysł.

Rodzina kontynuowała posiłek. Gdy oni we czworo jedli kolację, kobieta z zaszytymi oczami wciąż stała bez ruchu za matowym szkłem.

Drgnęła tylko raz: przechyliła głowę, kiedy w jadalni zabrzmiał wysoki, przenikliwy śmiech Matta.

Jakby chciała go uważnie wysłuchać.

Po kolacji Tyler załadował naczynia do zmywarki, a Steve uprzątnął stół.

– Pokaż mi, co wysłałeś do HEX-a.

Tyler wziął do ręki iPhone'a z aplikacją HEX na wyświetlaczu i pokazał ojcu. Ostatni wpis brzmiał:

Śr., 19.09.2012, godz. 19.30, przed 16 minutami Tyler
Grant @gps 41.22890 N, 73.61831 W #K @ salon, Deep
Hollow Road nr 188
Babcia chyba leci na mojego braciszka

WIECZOREM STEVE I JOCELYN rozsiedli się w salonie – nie na swoich tradycyjnych miejscach na kanapie, ale na dywanie po drugiej stronie pokoju – i zaczęli oglądać *The Late Show* w CBS. Matt leżał w łóżku, a Tyler na gorze pracował na laptopie. Błada poświata z ekranu telewizyjnego odbijała się od łańcucha otaczającego ciało ślepej kobiety, a przynajmniej od tych jego ogniw, które nie były zardzewiałe. Pod brudną ścierką martwe mięso w otwartym kąciku jej ust prawie niewidocznie drżało. W tym miejscu poluźniły się postrzępione czarne szwy, które ścisnęły jej wargi. Jocelyn ziewnęła i przeciągnęła się, przytulona do męża. Domyślał się, że nie minie wiele czasu i żona zaśnie.

Kiedy pół godziny później szli na górę, Katherine wciąż stała w tym samym miejscu niczym zapomniany element nocy, który noc brała teraz w swoje władanie.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).